Za późno — mike17

Od autora: Prymat ducha nad materią. Co to jest? Dowiecie się, czytając moją miniaturę :) Zapraszam do refleksji.

Było to w marcu, kiedy Dick przyszedł do domu z prezentem dla mnie.
Powiedział, że kupił to, bo mnie kocha, i że jestem mu bardzo bliska, bliska jak nikt.
Był taki miły, taki słodki, że pomyślał o mnie w tym właśnie czasie.
Poprosił, żebym się odwróciła – jego prezent miał być wielką niespodzianką.
Czułam, że głos mu drży, kiedy stałam i patrzyłam na sąsiednią ścianę.
Wiedziałam, że nie mógłby mnie nigdy skrzywdzić.
W tamtej chwili byłam pewna, że jest mój.
Te minuty rzeczywiście należały do nas.
Usłyszałam, że płacze…

Są dni, kiedy myślimy, że nic się nie wydarzy, nic nas nie zaskoczy – są takie dni…
Szary poranek, szary świat za oknem, szary wieczór.
Ale szarość też jest kolorem i może nagle zamienić się w błękit lub czerwień.
Nagle, bez zapowiedzi, ni stąd ni zowąd.
Za naszymi plecami coś wyrasta i choć przed chwilą jeszcze nieznane, wnet staje się częścią życia i świata.
Jak on wtedy, jak on tamtego dnia.
Zapytał mnie o aptekę, której nie było w naszej okolicy, chciał kupić sobie proszki od bólu głowy – jego szczerość zaskoczyła mnie i zaintrygowała. Rozmawialiśmy chwilę na ulicy, a obok panowała szarość zwykłego dnia, który powoli zaczynał nabierać nowych, zaskakujących kolorów. Nie widziałam już tego. Patrzyłam teraz na niego, na jego wesołe oczy i białe zęby, kiedy do mnie mówił, byle dłużej mnie przy sobie zatrzymać, byle dłużej ze mną być. I uśmiech, który mi dał, miał być właśnie dla mnie. I był, wtedy, owego szarego dnia na szarej ulicy. Czas płynął powoli, a ja szybko zrozumiałam, że będę chciała go znów zobaczyć. Jak najszybciej. Patrzyłam w jego oczy i chciałam, aby ta chwila trwała wieki i nigdy nie miała końca, bym mogła zatonąć w niej i zastygnąć po minut zgon.

Całowałeś mnie gorąco w świetle księżyca, kiedy świat spał, zmęczony i wyczerpany.
Całowałeś mnie w dzień, gdy na niebie świeciło słońce, pełne blasku i beztroski.
Całowałeś mnie nawet, kiedy cię przy mnie nie było.

Wiosna może przyjść o każdej porze. Drzemie w każdym z nas, przykryta sekretną kołdrą naszych obaw i lęków. Czeka w ciszy, co jest jej domem. Zaskoczy. Lecz raz obudzona, przyjdzie szybko, zanim to zauważymy.

Spoglądał na mnie z boku, jak szliśmy po kamiennych schodach w górę, by usiąść przy fontannie, co szemrała kojącą melodię, niestrudzona i w wyciszeniu trwająca.
Schody były długie, tak jak jego spojrzenia. Trzymał mnie za rękę i mówił wiele o życiu, które dla nas przeznaczy to, co najlepsze. Słowa unosiły się nad nami jak stada pięknych ptaków, jak słodycz, którą będziemy spijać po kres naszych dni.
Był mi niezwykłym czarodziejem, kimś, za kim poszłabym na koniec świata.

W szumie fontanny znalazłam jego i on odnalazł mnie – splecione dłonie, palców żarłoczność. Szepty,

których nie usłyszy nikt, kto nigdy nie kochał. Kto nie czuł, co to znaczy. Kogo nigdy nie było. Bo my istnieliśmy i nasza, nieopisana bliskość.
Wierzyłam, że nie miał nikogo przede mną, że ja byłam tą jedyną, tą pierwszą.
Że w marzeniach, które wypełniały jego serce, jawił się mój obraz.
Tylko on, wyrazisty, jak usta, co całowały mnie w parkowym zaciszu.
Jak słowa, co były mi czułym wyznaniem, i w lipcu, i w grudniu…
Czule szeptał o kochaniu, o wspólnym życiu, o zespoleniu.
Bo nikt nigdy nie był mi tak bliski jak on, jak on w tamtym czasie.
I czułam, że w naszym małym życiu będzie jeszcze wiele takich dni.
Pod kocem błękitu niejedno zdarzyć się może, coś, czego się nie spodziewamy.
A ja liczyłam na wiele, na morze spełnienia, na to, że los pobłogosławi.
Że każde jego słowo będzie spoiwem naszej miłości, jej potwierdzeniem.

Pewnego dnia przyszedł do mnie i z uśmiechem powiedział, tak lekko, tak naturalnie, że mnie kocha i beze mnie nie wyobraża sobie życia. Był bardzo miły, czuły i był też tajemniczy.
W jego oku dostrzegłam wnet jakąś nieuchwytną, ledwie widoczną zmianę, która osobie obcej nigdy nie rzuciłaby się w oczy. Umknęłaby ona nawet wprawnemu obserwatorowi.
Poczułam, że coś się zmieniło, nie było co do tego wątpliwości. Nigdy nie umiał kłamać. Udawał beztroski spokój, lecz nie szło mu to najlepiej – fałszował od samego początku. Byłam ciekawa i poruszona tą nagłą zmianą, którą wyczuwałam intuicyjnie. On patrzył na mnie i uśmiechał się słodko.

- W Teksasie można dobrze zarobić. Chcę spróbować. Za kilka miesięcy wrócę. Z furą kasy. Nie jesteś na mnie zła?
- Nie.
- Na pewno?
- Na pewno.
- To dobrze. Jak wrócę, kupię ci pierścionek zaręczynowy, najlepszy i najpiękniejszy jaki będą mieć w sklepie – powiedział z uśmiechem niczym nieróżniącym się od reszty jego uśmiechów, jakie dotąd widywałam w przyjemniejszych okolicznościach.
- Skąd wiem, że wrócisz? – spytałam.
- Bo ci to obiecuję – rzekł.
- A więc trzymam cię za słowo. Mam nadzieję, że mnie nie zawiedziesz.
- Nawet bym nie śmiał.
- Gdybyś to zrobił, wbiłbyś mi nóż w serce.

Później długo się ze mną żegnał, jakby wyjeżdżał na zawsze, i patrzył tak, jak patrzą ci, którzy wyjeżdżają na zawsze i są absolutnie pewni, że nigdy nie wrócą i nie pożałują wyboru.
Tak patrzył. Nawet, gdy był już w drzwiach, spojrzał raz jeszcze w ten sposób. Poczułam ból.
Nie znałam go dotąd. Nie wiedziałam, jak boli serce kobiety. Kobiety, która musi zamknąć drzwi za mężczyzną, którego kocha. Zamknąć w ten sposób. Jak za kimś, kto bezpowrotnie znika. Jak za kimś, kto jutro wyda się tylko snem.

Jeszcze w powietrzu przez chwilę znajomy zapach perfum, znajomy zapach słów.
Gdyby można było zamknąć go w szczelnym słoiku, zrobiłabym to. By go mieć przy sobie bodaj w tej formie. Jakiejkolwiek. Na własność. Na wieczność…
Jednak nie miałam go nawet tak.
Nie miałam go wcale - miała go tylko moja obolała pamięć.

I wizja, którą ujrzałam – jego beze mnie.
Coś z niebytu wyłaniało się niczym konkretny kształt.
Nie wiedziałam jeszcze, że istnieją myśli prorocze.

Że ludzki umysł ma władzę stanąć nad ciałem, i stać się siłą sprawczą.
Prymat ducha nad materią.

Początkowo, zaraz po zniknięciu, dzwonił i mówił wiele o wielu rzeczach, lecz jego głos nie brzmiał jak głos kogoś, kto jest w dalekim stanie. Był wyraźny i nic go nie zakłócało, żadne trzaski ani chrzęsty w eterze. Czysty i niczym niezniekształcony, sprawiał wrażenie głosu dochodzącego z sąsiedniego domu, stojącego nieopodal, w zasięgu wzroku, po drugiej stronie ulicy. Nie podejrzewał mnie o podejrzenia. Poczułam przykre ukłucie w sercu, kiedy powiedział mi pewnego razu, że nie może podać mi swego numeru telefonu, twierdząc ku memu zdziwieniu, iż to nienajlepszy pomysł. Mówił to bez emocji, bez wczuwania się w to, co ja czułam, słuchając jego słów. Taki zimny i nieporuszony wydał mi się wtedy. Życie uczy każdego ostrożności i nakazuje rozwiązywać zawiłe zagadki. Ta nie była specjalnie trudna – nawet dla kobiety, nawet dla mnie – naiwnej od początku.
W mej głowie zapaliło się ostre, czerwone światło.

On nie dzwonił do mnie z Teksasu.

Nigdy tam nawet nie dotarł, nigdy nie wyjechał, nie opuścił stanu.
Był tu nadal, nie bacząc na to, że gdzieś, tam czekam na niego i sama myśl o nim przyprawia mnie o szybsze bicie serca i koszmarną, niekończącą się bezsenność.
Że każdy dzień bez niego był stracony, i zmarnowany na bezowocne marzenia.
Marzenia o wspólnym życiu, o domku z ogródkiem, o gromadce dzieci.

Nie mogłam i nie chciałam pozostać bierną – było to przecież moje życie. Musiałam to zrobić dla własnego dobra, dla świętego spokoju, którego nie zaznałam, odkąd opuścił mój dom tamtego dnia, jak człowiek, który jak najszybciej chciałby znaleźć się gdzie indziej.

Ustaliłam, skąd do mnie telefonował.

Przebywał w innym mieście, nazwa nieistotna, element drugorzędny…

Tam właśnie mijał mu czas, dziesiątki dni i nocy, które mógł spędzać ze mną. Mógł – miał przecież wybór, miał w sobie miłość, którą mi dotąd dawał. Tak myślałam wówczas, pamiętając dobre czasy. Poczułam znów ból. Okłamał mnie w całej swej perfidii.
Nie znałam powodów jego postępowania i tak dziwnego, niewytłumaczalnego zachowania. Myślałam, że go dobrze poznałam, że naprawdę znam go na tyle, by czuć jego myśli, nastroje i lęki. Chciałam go takim mieć. Poznanym i oswojonym. Mieć dla siebie. Tylko dla siebie. Poznać smak spokoju i delektować się nim po kres naszych dni. Poczuć radość przewidywalności.

Ufałam samej sobie, że potrafię przewidzieć każdy jego ruch, każde najmniejsze słowo.
Tego pragnęłam, lecz czy przypadkiem zbyt daleko nie oddaliłam się od rzeczywistości? Może nie dostrzegłam czegoś po drodze, co powinno rzucić mi się w oczy? Może widziałam tylko to, co było mi na rękę? Gdzieś umknęły niezauważone małe, ważne drobiazgi.
Na pewno było ich wiele. Musiały przewinąć się nie raz, nie dając mi nic do myślenia ani zrozumienia.

Coś było bez wątpienia między wierszami, lecz nie umiałam tego przeczytać.
Moje oczy czytały tylko jego. Miłość jest ślepa. Usypia czujność umysłu. To stan cudownej choroby, zawężającej pole świadomości. Do tego jednego obiektu. Tylko do niego.

Pojechałam…

Bez trudu odnalazłam dom – była to mała, elegancka willa, otoczona pięknym, gęstym żywopłotem. Stałam wśród drzew, niewidoczna i skryta za grubym pniem i patrzyłam. Wiedziałam, że coś zobaczę.
Wiedziałam to na pewno.
Domyślałam się powoli, co to będzie.
Po kilku godzinach otworzyła się furtka i zobaczyłam go z inną kobietą, przeciętnej urody i znacznie starszą od niego. Wyglądali na szczęśliwych, na zakochanych. Wyglądali, jak my wyglądaliśmy jakiś czas temu, siedząc przy kamiennej fontannie. Pocałowali się i podeszli do samochodu, pięknego i drogiego. Potem odjechali. Dla nich nic się nie stało, nic nie zmieniło.

Myślałam o nim jak o śnie, który mi się tylko przyśnił i rozpłynął w powietrzu po przebudzeniu. Jak o marzeniu, bezmyślnym i beznadziejnym, które nigdy nie mogło się spełnić, bo było zbyt nierealne i nieosiągalne.
Czułam narastającą bezsilność i gniew, co pojawił się nagle i pozostał.
Wypełnił mnie po brzegi jaźni i pulsował niczym wezbrana rzeka.

Idąc ulicami obcego miasta patrzyłam pustym wzrokiem zabitej kobiety, której serce wyrzucono na śmietnik, na witryny sklepowe, jakieś puste twarze, mało istotne widoki.

Wtedy przypadkiem dostrzegłam sklep z bronią…
Pistolety, strzelby, noże…
Niektóre były na śrut, inne na ostrą amunicję. Spojrzałam na tę drugą kategorię i pomyślałam sobie o nim. Pomyślałam tak, jak nigdy nie sądziłam, że pomyślę. Jednak to zrobiłam.
Wyobraziłam sobie wszystko, niezwykle plastycznie i wyraźnie…

Czy było to pragnienie?
Niestety tak…
Silne i nieodwracalne.
Wtedy, w tym mieście, co budziło tylko nienawiść, zapragnęłam.
Tak jak kiedyś pragnęłam, by był mój na wieki.
Gdyby moja myśl mogła kruszyć skały, na ziemi pozostałby po nich tylko pył.

Spytałam kogoś na dworcu o ten dom, o niego i tę kobietę. Znali ich tu wszyscy. Niedawno się pobrali. Był jej trzecim mężem i jak dwaj poprzedni, stracił głowę dla jej pieniędzy.
Jak ja kiedyś dla niego. Jak ja, kiedy spojrzał na mnie tamtego dnia, na szarej, bezbarwnej ulicy, kiedy wszystko mogło się zdarzyć.

Coś jeszcze słabo podszeptywało, aby bezwarunkowo odrzucić straszliwą myśl, wyplenić ją natychmiast z umysłu, jeśli chce się uniknąć nieobliczalnych w swej ważkości następstw.
Na próżno i na daremno. Uporczywa, natrętna wizja rozkwitła w całej bujności i fantastycznej wyrazistości. Treść jej zamknięta w ramy obrazu, wyrażała się z zaskakującą prostotą. Najsilniej rysowała się jego twarz, jego martwa twarz i oczy, co wyszłe z orbit, nie patrzyły już beztrosko i bezdusznie na nikogo, za-

patrzone zimnym, zastygłym spojrzeniem w bezkres zaświatów.

Było już za późno – są chwile, kiedy krok do tyłu oznacza uderzenie o ścianę.
Bardzo bolesne i nieodwracalne. Trwałe w swych przykrych skutkach.
Bo nie igra się z miłością.

Wróciłam do domu i zamykając drzwi przypomniałam sobie nagle, jak on to kiedyś robił.
Jakby wyjeżdżał na zawsze. Jakbym odczytała na czas dany mi znak.
Miałam w sercu dziurę.
Powstała kilkanaście pocałunków temu, kiedy jeszcze mu wierzyłam.
Powoli uczyłam się oszukiwać siebie i uśmiechać do pustych pokojów, po których nikt nie chodził, bo nikogo już nie gościłam. W samotności uśmiechałam się do swego bólu.
Nowego towarzysza. Wszedł we mnie i zamieszkał w każdej cząsteczce duszy i ciała.
Poszerzyłam się o nowy, niechciany wymiar – cierpienie. Rodził się nowy świat.
Nie zależało mi na tym, czy zaświeci w nim słońce.

Nadal wierzył, że na niego czekam i przyjmuję za złotą monetę każde jego słowo.
Moje opanowanie nie zdradziło mnie. Zastygłam w sobie, nie wiedząc, czemu pozwalam mu wciąż siebie okłamywać. Nie potrafiłam tego zakończyć. Ani zdecydować się na wyjawienie prawdy – nadal jego głos był mi na swój sposób bliski i nieobojętny. Zbyt wiele mu oddałam, by wyrzucić przez okno kawałek własnego serca. Lecz on mi to oddawał za każdym razem, kiedy do mnie dzwonił, aby mnie okłamywać i obiecywać, że niedługo wróci, tylko załatwi jeszcze kilka ważnych spraw, które nie mogą czekać.

Nagle wyczułam coś nowego…

Jego głos zdawał się tracić naturalny spokój i wesołą nutę.
Po drugiej stronie telefonu był człowiek, który mnie zdradził i przechodził przedziwnie smutną przemianę.
Dusił się we własnym ogrodzie nieznanej, przedziwnej rozpaczy. Postawił na złą kartę, w złym czasie, w złym miejscu. Skąd mógł wiedzieć, że będzie to as trefl ogonkiem do góry?
Dobrzy chłopcy wygrywają tylko na filmach, jak ktoś kiedyś słusznie zauważył.
Życie jest bardziej skomplikowane niż nam się wydaje.
Niż jemu się wydawało.

Nadszedł czas, kiedy coś pękło…

Był to zwykły, szary, marcowy dzień, kiedy na świecie nieśmiało budziła się do życia wiosna.
Dla niektórych był to znak, że idzie nowe, dla innych nie znaczyło to nic.
Jak dla mnie w te puste, beznadziejne dni.
Poranna kawa oznaczała pustkę, nie pobudzała, była zwykłą brązową cieczą.

Wtedy do mnie zadzwonił…

Było po północy, prawie już zasypiałam.
Nigdy nie dzwonił tak późno. Jego głos drżał, kiedy cicho i wręcz szeptem mówił mi, że przyjedzie, że wraca. Miał przecież to, co sobie sam wybrał - miał nowe, bogate życie. Czegóż mógł jeszcze chcieć ode mnie? Skąd ta nagła przemiana? Nie wiedział nic o tym, przez co przechodziłam, odkąd zobaczyłam go z

inną kobietą. Nie wiedział już o mnie nic.
Co więc skłoniło go do tak nagłych odwiedzin?
Poprosił, żebym na niego czekała – niedługo przyjedzie.
Potem czekałam, jak czeka się na kogoś, kto będzie tylko przejazdem i za chwilę wróci do swego świata, do ciepłego domu. Czekałam jak na gościa, nie jak na mężczyznę, który był mi bliższy niż ktokolwiek inny kiedykolwiek w przyszłości mógłby być. Wyglądałam przez okna, choć wszystkim, co wtedy odczuwałam, była pusta beznadziejność.

Było to w marcu, kiedy Dick przyszedł do domu z prezentem dla mnie.
Powiedział, że kupił to, bo mnie kocha, i że jestem mu bardzo bliska, bliska jak nikt.
Był taki miły, taki słodki, że pomyślał o mnie w tym właśnie czasie.
Poprosił, żebym się odwróciła – jego prezent miał być wielką niespodzianką.
Czułam, że głos mu drży, kiedy stałam i patrzyłam na sąsiednią ścianę.
Wokół nas była cisza, przerywana jego cichym, szarpanym płaczem.

Nie odwracaj się – prosił…
Nie płaczę, nie płaczę – mówił…
Jeszcze trochę, jeszcze chwila – szeptał…

Nie liczyłam czasu. Stanął nagle i rozpłynął się w nieistnieniu. Tylko on głęboko i ciężko oddychał, gdzieś za moimi plecami.

Wtedy padł strzał.

Leżał na podłodze.
Wokół jego głowy tworzyła się wielka plama krwi.

W zegarze życia pękły wszystkie sprężyny i mechanizm stanął na zawsze.
Nagle teraźniejszość stała się lodowatą, bolesną przeszłością.
Jak on, jak mój martwy mężczyzna.

Nigdy do mnie nie zadzwoni i nigdy już nie okłamie. Nigdy nie powie ciepłym, matowym głosem, że kocha, a ja nie będę już łudzić się, że tym razem mówił prawdę.
Pozostanie tylko moje *nigdy*. Moje zatracenie się w nicości.
Jakże wtedy zapragnęłam, by znów do mnie dzwonił i mówił bez końca, że wraca, że jedzie do domu i lada moment będzie tu. Że niedługo będzie znów ze mną i nigdy się już nie rozstaniemy. W tamtej chwili nie żyłam razem z nim, umarłam jak on i byłam w grobie, co stał się nagle naszym ślubnym kobiercem – z moim czułym zdrajcą.

Chciałam znów słyszeć ten głos w słuchawce i wierzyć ci, Dick, przez resztę życia, w każde słowo, co było złudzeniem i grą, której nigdy nie powinieneś był zaczynać…
Nie musiałeś tego robić – wybaczyłabym ci wszystko, wszystko i jeszcze więcej.
Dałeś mi niebo, dałeś mi śmierć.

Bez ciebie nie ma mnie, nigdy już nie będzie. Nie wiem, co zrobić z życiem, które otrzymałam w ten sposób. Czy mogę nazwać to życiem? Czy przekleństwem, co ma twoją twarz, którą widzę wszędzie wokoło? W drgającym, martwym powietrzu, na zimnych ścianach smutnego domu.

Wtedy obudziłam się.
Zrozumiałam, że był to sen.

Dzwonił telefon i coś mówiło mi, że nie powinnam go odbierać.
Mogłoby to zaburzyć cały mój pozorny spokój i wyimaginowaną ciszę.
Wprowadzić piekło do życia i zaburzyć je tak, że już nigdy nie potrafiłabym odnaleźć się w rzeczywistości i nazwać je własnym światem, ukochanym i znanym od podszewki.
Czasem lepiej wiedzieć mniej niż więcej, dla własnego dobra.
Jego upiorny dźwięk był jak jęk skazańca, którego mają wieszać.
W całym swym szaleństwie dławił i dusił jak ciężki kamień.
Są w życiu takie chwile, kiedy wiemy, że może być o jeden krok za daleko.
Choć to czujemy, jednak idziemy dalej.
Wciągnął mnie wir wydarzeń, więc za późno było na wszystko.
Choć nie znałam prawdy, czułam, że ta droga wiedzie w złym kierunku.
Czy była to intuicja czy inna moc, nie wiem, ale popłynęłam z tym prądem.

Kilka dni później listonosz przyniósł mi paczkę: w środku była *kaseta video.*
Po raz drugi przeżyłam *cały mój sen.*
I ciebie, nagrywającego się w teksaskim pokoju.
Obskurnym, mrocznym i pełnym nienazwanego zła.
I twój prezent.
Obraz był jak z najgorszych horrorów gore.
Lecz kto był nadawcą przesyłki, kto po raz ostatni patrzył ci w oczy po tamtej stronie kamery?
I dlaczego tak bardzo drżały mu ręce?
I czemu się na to zgodził.

Z czym mnie tu pozostawiasz?
Tęsknię za tobą, mój miły, tęsknię za tobą na śmierć…

2 stycznia 2020

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

mike17, dodano 27.01.2020 11:04

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.